

Poniedziałek III Tygodnia Adwentu

(Lb 24, 2-7. 15-17a; Ps 25, 4-9; Mt 21, 23-27)

Podczas dzisiejszej nauki chciałbym poruszyć temat mówiący o naszej relacji z Panem Bogiem.

Jak w każdej relacji osobowej, także i w tej wyjątkowej: między człowiekiem a Bogiem, istotną rzeczą jest obecność i rozmowa. Modlitwa jest niczym innym, jak zwykłą obecnością i rozmową. W relacjach międzyludzkich czasami więcej powiemy kompletnie nie otwierając ust, ale zwyczajnie towarzysząc komuś np. w ważnych wydarzeniach, w jego sukcesach, w trudnych i radosnych chwilach czyjegoś życia. To, ile ktoś dla nas znaczył, ile nam powiedział nie słowami, ale właśnie swoją obecnością – doceniamy zwykle dopiero wtedy, gdy danej osoby zabraknie. Przyzwyczajeni do czyjegoś towarzyszenia nawet nie zauważamy, iż jest ono nie tylko podstawą do nawiązania kontaktu, ale także samą mową. „**Mowa obecności**”, zwykłego zainteresowania drugim człowiekiem, przejęcia się czyimś życiem – jest często niedocenianą formą komunikacji.

Jednym z aspektów rozmowy jest zadawanie pytań i odpowiadanie. Chciałbym się dzisiaj zatrzymać głównie nad tym aspektem naszej relacji z Bogiem: nad zagadką, dlaczego nie zawsze otrzymujemy od Boga odpowiedź na interesujące nas pytania?

Niestety nierzadko sami czynimy odpowiedź Bożą niemożliwą. Zachowujemy się bowiem jak młodzież podczas katechezy, która zadaje księdzu pytanie i odwraca się do niego plecami, natychmiast podejmując ożywioną dyskusję ze swoim kolegą z tylnej ławki. Nigdy nie potrafiłem odpowiadać na pytania ludziom, którzy nie chcieli słyszeć odpowiedzi. Ale przecież często, w ten sam sposób, zachowujemy się wobec Boga. Stawiamy Mu ważne pytania, nierzadko pytania trudne, a następnie, w sposób obiektywnie niezrozumiały – w jakimś totalnym braku poszanowania dla swego Rozmówcy – w ogóle nie jesteśmy zainteresowani udzielaną nam odpowiedzią. Czy Bóg nie odpowiada? A może to ja Go nie słucham? Może zwyczajnie brakuje mi dyspozycji do wysłuchania Bożej odpowiedzi?

Ten problem bardzo dobitnie ukazuje nam sytuacja z dzisiejszej ewangelii. Arcykapłani i starsi z ludu zadają Jezusowi pytanie, ale Jezus warunkuje swoją odpowiedź odpowiednią **dyspozycją** pytających. Oczekuje od nich oczyszczenia umysłu z gotowych odpowiedzi, z pokrętnego myślenia, z przeintelektualizowania. Często inteligencja płata nam bowiem figle. Niby pytamy o coś Pana Boga, ale jednocześnie mamy gotowych kilka odpowiedzi, jakby każąc Bogu wybrać jedną z nich, a nie dopuszczając w ogóle do głowy z goła innego rozwiązania. Ta zarozumiałość z naszej strony blokuje szczery dialog. Najzwyczajniej

w świecie Bożą odpowiedź uniemożliwia brak zwykłej dyspozycji do modlitwy.

Bóg mówi przez Pismo Święte. Jest to odwieczne i ponadczasowe słowo skierowane do każdego człowieka, mimo iż wypowiedziane w konkretnym momencie dziejów danego narodu. Ale Bóg mówi także przez codzienne wydarzenia, przez drugiego człowieka. Mówi w końcu bezpośrednio do każdego z nas w naszym sercu. By usłyszeć ten duchowy głos, najpierw musimy oczyścić się z podsuwanych Bogu naszych podpowiedzi. Musimy nasłuchiwać, być otwarci, w gotowości na usłyszenie rzeczy nawet zaskakującej. Gdy ta myśl przyjdzie, to gwarantuję, że nie będziemy mieć wątpliwości, skąd ona pochodzi. Odpowiedź Boga poznać od razu po znamionach prawdy i pokoju. Jednak, żeby ją usłyszeć i właściwie rozeznąć – musimy być w odpowiedniej dyspozycji!

Bardzo podobna sytuacja ma miejsce podczas spowiedzi, z czego niezmiernie mało ludzi zdaje sobie sprawę. Otóż w spowiedzi tyle zostanie uzdrowione, ile dobrowolnie zostanie odsłonięte przez penitenta. Zupełnie jak u lekarza. Nie wystarczy powiedzieć, że mnie boli, ale trzeba wskazać miejsce: gdzie boli, z jaką częstotliwością ból się powtarza. Często lekarz zleca badania specjalistyczne, dopytuje, powątpiewa, konsultuje – wiele czyni, zanim postawi diagnozę i rozpocznie leczenie.

Tymczasem penitent, czyli ten który się spowiada, nierzadko przychodzi do spowiedzi i mówi bardzo

ogólnie: *zgrzeszyłem*. Następnie poda jakąś kategorię grzechu, typu: *ukradłem* albo *szkodziłem zdrowiu*, nie mówiąc szczegółów, nie podając liczby w przypadku ciężkich przewinień. Często coś zabajeruje, by nie nazwać rzeczy po imieniu, schowa jakieś fakty przed księdzem. Ale trzeba z całą mocą podkreślić: gdy po takiej spowiedzi nastąpi rozgrzeszenie, ono zwyczajnie nie zadziała. Nie będą odpuszczone grzechy człowiekowi, który kłamie poprzez zatajenie, lub zawoalowanie grzechu! Więcej! W takiej sytuacji ten człowiek popełnia dodatkowo kolejny grzech świętokradztwa, czyli znieważenia sakramentu świętego poprzez swą nieszczerą postawę. Spowiedź święta, to nie czary mary! To nie rytuał magiczny. **Kapłan nie wie wszystkiego, ale ma ogromną władzę odpuszczania grzechów.** Odpuści tylko to i dokładnie to, co mu grzesznik na spowiedzi wyjawia. Gdy ktoś schowa ciężkie grzechy za parawanem ogólnika, za zasłoną jakiegoś eufemizmu, wtedy ten grzech nie tylko nie będzie odpuszczony, ale dodatkowo spowiedź będzie nieważna i świętokradcza. Mimo, iż penitent po uczynieniu znaku Krzyża usłyszy upragnione słowa: *Twoje grzechy są ci odpuszczone idź w pokoju*, niech jednak wie, że zatajenie powoduje niezaistnienie rozgrzeszenia. Z takim nastawieniem, z brakiem dyspozycji, lepiej do spowiedzi nie iść w ogóle.

Niestety wcale nie są to rzadkie sytuacje, gdy penitentowi brakuje zwykłej dyspozycji do spowiedzi. Księża kierując się np. delikatnością w sprawach in-

tymnych – nie dopytują szczegółów i spowiadający się myśli, iż mu się upiekło, bo nie musiał powiedzieć tej wstydlivej rzeczy. Myli się. Ksiądz powinien dopytać, ale nie robi tego np. z powodu, iż jest duża kolejka, a czasu na spowiedź coraz mniej i dodatkowo czeka go jeszcze wiele pracy. Poza tym nie jest księdzu łatwo pytać o szczegóły w sprawach delikatnych. Uwierzcie mi – to jest bardzo trudne, o wiele trudniejsze niż z drugiej strony – wyznać sprawę i nazwać ją po imieniu!

To po stronie spowiadającej się osoby leży ciężar odpowiedzialności, czy jest w dyspozycji do spowiedzi, czy nie. Jakże wiele jest spowiedzi nieważnych i świętokradczych. Może dzisiaj niech każdy się zastanowi, ile razy zachował się jak arcykapłani i starsi ludu z dzisiejszej ewangelii, chcąc przechytrzyć księdza na spowiedzi zatajając grzech, chowając go za ogólne stwierdzenie jego kategorii, pomijając liczbę grzechów ciężkich, kontekst przewinienia, okoliczności. Ile razy w moim życiu spowiedź była nieważna i świętokradcza? Może nadszedł czas by wreszcie to naprawić, np. poprzez tzw. spowiedź generalną, czyli z okresu, w którym były grzechy zatajane, lub brakowało żalu?

Niestety brak nam często zwykłej pokory i prostolinijności, otwartości przed Bogiem, gotowości na jego słowo, na jego przebaczenie. Przyznam się, iż wcale nierzadko zdarzyło mi się odmówić rozgrzeszenia, zwłaszcza gdy ktoś na spowiedzi zwyczajnie

pyskuje, gdy się wymądrza, gdy kompletnie za grzechy nie żałuje, gdy nie obiecuje poprawy – w takich sytuacjach żaden ksiądz nie może dać rozgrzeszenia, a nawet gdy ktoś wymusi formułę rozgrzeszenia fałszywą obietnicą poprawy, nieszczerym żalem, zatajeniem np. wspólnego zamieszkania przed ślubem niech wie, iż słowa rozgrzeszenia w tych przypadkach **nie odpuszczają grzechu**, ale dodatkowo zaciągają winę spowiedzi nieważnej i świętokradczej.

Czasem mam też wrażenie, iż człowiek na spowiedzi grzechami się najzwyczajniej chwali. Może dla niektórych to dziwnie brzmi, ale pewnie w dzisiejszych czasach niewiele już nas dziwi. A szkoda. Ja nierzadko jestem w szoku, którego oczywiście nie wolno mi okazać, gdy ktoś wręcz popisuje się grzechami, chlubi się nimi, nie okazując żadnego żalu. Nie widzi zła w grzesznych czynach, nie widzi obrazy miłości Bożej, nie widzi zniszczenia własnego życia i życia innych ludzi, nie widzi konsekwencji grzechu, kpi z miłości Jezusa ukrzyżowanego. To są trudne spowiedzi. Często zakończone albo brakiem rozgrzeszenia, albo rozgrzeszeniem nieważnym, bo wymuszonym pozornym żalem, suchą deklaracją poprawy.

Trochę się zapędziłem w temacie, ale myślę że podczas rekolekcji o braku dyspozycji: 1. tak podczas modlitwy 2. jak i podczas spowiedzi – powiedzieć trzeba! A dzisiejsza ewangelia do tego tematu wręcz przymusza.

Wracając jednak do tematu modlitwy. Gdy ją rozpoczynasz, najpierw oczyść swój umysł z gotowych odpowiedzi! Otwórz się zaś na Boże słowo. Może być to Słowo odczytywane przez Kościół w danym dniu podczas Mszy Świętej. Pomódl się na początku choćby słowami z dzisiejszego psalmu, w którym czytamy:

Daj mi poznać Twoje drogi Panie – śpiewaliśmy dzisiaj

Naucz mnie chodzić Twoimi ścieżkami.

Prowadź mnie w prawdzie według Twych pouczeń.

*Boże i Zbawco, w **Tobie mam nadzieję.***

Oddaj się Panu Bogu! Pozwól się prowadzić! Pozwól się uczyć! Otwórz się na Bożą naukę! Pokładaj nadzieję bardziej w Bożym słowie, niż we własnej wiedzy i umiejętnościach!

Tylko człowiekowi o takiej postawie na modlitwie zostanie udzielona łaska i tylko taki będzie mógł powtórzyć za prorokiem: *jestem tym, który wzrok ma przenikliwy, tym który słyszy słowa Boże, który ogląda widzenie Wszechmocnego.*

A będzie tak mógł powiedzieć, bo wolny od swego wyobrażenia otworzy się na łaskę Ducha Świętego. Amen.